

Polityczne meandry dwukadencyjności

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 02, grudzień 2024 09:56

Grzegorz P. Kubalski

Odśłony: 1550

Przypuszczam, że wbrew nadziejom części środowiska samorządowego na decyzję dotyczącą dwukadencyjności wójtów, burmistrzów i prezydentów miast będziemy musieli poczekać. A gdy już doczekamy się tej decyzji, to niekoniecznie będzie ona oznaczała zniesienie dwukadencyjności. W całej sprawie nie chodzi bowiem o kwestie merytoryczne, lecz o świadomą i wyrachowaną kalkulację polityczną.

Gdyby było inaczej to rok czasu jaki za chwilę upłynie od przejścia władzy byłby wystarczający do tego, aby tę prostą legislacyjną zmianę uchwalić. Skoro to nie nastąpiło, to znaczy, że coś jest na rzeczy.

Choć dwukadencyjność została wprowadzona za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości w imię interesu politycznego tej partii, to jest nie mniej wygodna dla obecnie rządzących, zwłaszcza że jest dla nich prezentem. Dla osiągnięcia celów partyjnych nie muszą niczego robić; wystarczy, że pozostaną bierni.

Politolodzy dużo już napisali o kryzysie instytucji partii politycznych we współczesnym świecie. Przestały być one wyrazicielami interesu określonych grup wyborców. Stały się po prostu narzędziem do wygrywania wyborów – w dowolny sposób i w imię dowolnie dobranych haseł (o ile tylko z badań będzie wynikało, że są to hasła dostatecznie popularne w elektoracie). Oznacza to jednak przeniesienie ciężaru z kwestii idei na rzecz władzy – zarówno w zakresie władzy sprawowanej przez partię, jak i władzy sprawowanej w partii.

Warto w tym miejscu sięgnąć do przykładu z historii. Reforma administracyjna 1975 roku miała różne przyczyny, w tym również i polityczne. Kto mógł ówczesnie stanowić największe zagrożenie dla pozycji I Sekretarza PZPR? Pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkich. Stojący ówczesnie na czele partii Edward Gierek mógł o tym najlepiej zaświadczyć – w końcu swoją pozycję zbudował jako I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w województwie katowickim. Województwie nazywanym jego „księstwem udzielnym”. Reforma 1975 roku nie tylko zlikwidowała powiaty, ale również i wielkie województwa. A pozycja jednego z 49 sekretarzy komitetów wojewódzkich była już znacznie słabsza niż jednego z 16 sekretarzy.

Analogicznie – kto w obecnych realiach może stanowić nawet nie zagrożenie, a wewnętrzną konkurencję dla liderów wielkich partii politycznych? Przede wszystkim wielokadencyjni prezydenci wielkich miast. Mają oni dużą rozpoznawalność – nie tylko w swoim mieście, dysponują realnym poparciem w lokalnym społeczeństwie, w ograniczonym stopniu są uzależnieni od woli władz partii. Znane przecież są sytuacja, że lokalna komórka partyjna nie chciała dać dalszej rekomendacji dla obecnego włodarza i wystawiła swojego własnego kandydata – który spektakularnie przegrywał. Po prostu pozycja pochodzących z bezpośrednich wyborów włodarzy gmin jest tak znacząca, że trzeba się z nią liczyć. Nieprzypadkowo kandydatem KO w wyborach na Prezydenta RP już był – i znów ma być – obecny Prezydent Warszawy.

Ograniczenie liczby kadencji prezydentów miast do dwóch kadencji znacząco osłabia ich pozycję. I to pod wieloma względami. Przede wszystkim okres dwóch kadencji to – co do zasady – okres zbyt krótki, aby móc się wykazać trwałymi sukcesami – zwłaszcza jeśli obejmuje się zarządzanie w jednostce, która miała problemy. Wówczas pierwsza kadencja jest w praktyce porządkowaniem spraw i budowaniem niezbędnego fundamentu przyszłego rozwoju. Dopiero w drugiej kadencji może to w pełni zaowocować.

Jednocześnie nowi kandydaci muszą w większym stopniu bazować na poparciu partii. Nie mając wyrobionego nazwiska potrzebują silniejszego marketingu politycznego. Ten zaś jest uzależniony od

Polityczne meandry dwukadencyjności

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 02, grudzień 2024 09:56

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1550

aktywniejszego działania struktur lokalnym, a tymi z kolei dysponują najczęściej właśnie partie polityczne. To zaś zmienia dynamikę całego układu – to władze partyjne stają się znów rozdającymi karty.

Z drugiej strony osoby wybrane na prezydentów miast – o ile nie mają własnej dobrej, alternatywnej ścieżki swojej przyszłej kariery życiowej – są też skazane na co najmniej utrzymywanie życzliwych kontaktów z którąś z wiodących partii. Dlaczego? W debacie o dwukadencyjności mówi się, że ograniczenie liczby kadencji będzie zagrożeniem dla parlamentarzystów, bo popularni samorządowcy po upływie dozwolonej liczby kadencji będą się ubiegali o miejsca w Parlamencie. Nie do końca jest to prawda. Tak faktycznie by było w przypadku wyborów w okręgach jednomandatowych – stąd też obecne rozwiązania mogą wpłynąć na kształt Senatu. W Sejmie będzie inaczej. W realiach wyborów proporcjonalnych z relatywnie niewielkimi okręgami wyborczymi popularność ma drugorzędne znaczenie. Aby móc się ubiegać o mandat trzeba znaleźć się na liście wyborczej – a to jest uzależnione od władz partyjnych. Takich czy innych, ale jednak władz partyjnych.

Tym można tłumaczyć powściągliwość rządzącej koalicji w zakresie przywrócenia poprzedniego stanu prawnego. Oczywiście nic nie jest przesądzone – decyzje mogą jeszcze zapaść różne w zależności od bieżących potrzeb. Mało jednak prawdopodobne, aby były to potrzeby inne niż polityczne.